

Ks. KAROL CSESZNÁK

# ŚW. BENEDYKT Z NURSJI

529 – 1929



KRAKÓW 2013

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

# ŚW. BENEDYKT Z NURSJI

529 – 1929

Ks. KAROL CSESZNAK

Okolo roku 529 do małego *municipium Cassinum*, leżącego w połowie drogi z Rzymu do Neapolu, przybył wraz z kilku towarzyszami człowiek liczący mniej więcej 50 lat życia. Wygląd i zachowanie się przybyszy wskazywały, że są eremitami lub mnichami, jakich wielu było w Italii od połowy IV wieku. Nie zatrzymując się, podróżni podążyli na wysoką górę za miasteczkiem, na szczycie której wznosił się gaj święty i przybytek ku czci Apollina. Niebawem pod uderzeniem toporów padł gaj i świątynia pogańska, a na ich miejscu powstały kaplice pod wezwaniem św. biskupa z Tours Marcina i św. Jana Chrzciciela, patronów mnichów, i zabudowania klasztorne. Taki był początek słynnego opactwa benedyktyńskiego Monte Cassino, a owymi przybyszami byli św. Benedykt z Nursji i jego uczniowie.

Było to zarazem pierwsze ucieleśnienie idei, która miała zacieńczyć na historii Europy, stać się kolebką jej cywilizacji i wychowawczynią ludów średniowiecza. – "Gdy dokoła rozpościerała się w dal i wszcz gęboka ciemność, zabłysła tu jasnym płomieniem wszystkim narodom pochodnia starej czcigodnej mądrości, dzierzona rękoma pobożnych mnichów i niejako podawana dalej; tutaj strzeżono i pielęgnowano cześć dla praw Boskich i ludzkich w tym okropnym właśnie czasie, gdy przemoc i niesprawiedliwość burzyła i niszczyła wszystko. Co Włochy, co kulturalna Europa zawdzięcza mnichom Monte Cassino, o tym opowiada nam mistrzyni życia i posłanka prawdy, historia. Od niej też dowiadujemy się, że przez długie lata dzieje klasztoru Monte Cassino pokrywają się w wielkiej części z dziejami rzymskiego Kościoła". – Trudno zwięźlej i dobitniej od tych słów Piusa X, na które powołuje się w liście do biskupa Grzegorza Diamare, opata Monte Cassino papież Pius XI, określić znaczenie tego klasztoru.

Są to zresztą rzeczy powszechnie znane. Nazwa sama benedyktynów przywodzi na pamięć średniowieczne szkoły klasztorne, biblioteki pełne rękopisów zdobnych barwnymi inicjałami, bazyliki i klasztory stawiane rękami mnichów; benedyktyńska pilność, uczoność, akrybia stały się przysłowione.

Ale jak ustosunkowywał się do tych zjawisk święty założyciel zakonu? Do czego zmierzał stawiając klasztor swój na Monte Cassino? Czy chciał założyć "zakon"? Czy zdawał sobie sprawę, jaką rolę odegra w świecie jego instytucja, czy chciał, by jego synowie duchowni podejmowali się takich zadań? Najstarsze źródła, w których możemy szukać odpowiedzi na zagadnienia powyższe, są dwa: napisana przez Świętego "Reguła mnichów" i żywot św. Benedykta pióra pierwszego benedyktyna na Stolicy Piotrowej św. Grzegorza Wielkiego z r. 593, a więc w 50 lat po śmierci św. Benedykta.

"Patriarcha mnichów Zachodu" pochodził z Nursji w Umbrii w środkowej Italii. Narodził się w cztery lata po upadku cesarstwa zachodnio-rzymskiego, w r. 480. Były to czasy smutne pod każdym względem. Na tronie dawnych cesarów zasiadał wódz Herulów Odoaker. Ciągłe wojny domowe i zewnętrzne, całe serie najazdów – począwszy od r. 400 – Wizygotów, Hunów, Wandalów, Alanów, Herulów wyludniły i zubożyły kraj. Mieszkańcy byli wyczerpani nadmiernymi podatkami i daninami wojennymi, społeczeństwo zdegenerowane i zdemoralizowane. Stolica państwa Rzym kilkakrotnie przechodził oblężenie i plądrowanie. Aby wyrównać zaległy żołąd zaciężnym hufcom Germanów, rozdano pomiędzy nich rozległe tereny, a tym samym wprowadzono do kraju element obcy, niepewny, okrutny, a zawsze groźny. Włochy przedstawiały obraz ruiny materialnej i moralnej. Równocześnie na obszarach dawnych prowincyj rzymskich w Galii, Hiszpanii, Afryce północnej powstawały państwa germańskie. Pewne uspokojenie i poprawę dla Włoch przyniosło panowanie zwycięzcy i następcy Odoakra Teodoryka Wielkiego 493 – 526, ale w dziewięć lat po jego śmierci, gdy Justynian rozpoczął wojnę o odzyskanie państwa zachodniego, by je zjednoczyć z cesarstwem wschodnim, stały się Włochy znowu przez lat dwadzieścia terenem walk i przedstawiały opłakany widok. Stosunki religijne również nie były pomyślne. Katolicką była ludność tubylcza, potomkowie dawnych Rzymian, ale wśród nich istniały liczne kolonie ariańskich plemion germańskich i wcale nierzadkie skupienia pogan. Tych ostatnich można było odnaleźć nawet w samym Rzymie. Nie lepiej było poza granicami Italii: z pomiędzy szczepów germańskich jedynie Frankowie przyjęli katolicyzm.

Stara cywilizacja rzymska leżała w gruzach. Trzeba było ucywilizować ją na nowo, nawrócić i odbudować.

Ale o tym wszystkim nie myślał św. Benedykt. Nie wskazuje na to przynajmniej opowiadanie św. Grzegorza. Pochodząc – jakbyśmy dziś

powiedzieli – z dobrej rodziny, wychowany w pobożności i dawnych surowych zasadach życia, udał się na życzenie rodziców jako młodzieniec na wyższe studia do Rzymu. Panujące tu powszechne rozpasanie obyczajów obudziło w nim niesmak, przerwał nauki i postanowił przywdziać suknię świętego życia – *habitum sanctae conversationis*, czyli zostać mnichem. Porzucił dom i majątek ojcowski i po krótkim pobycie w Enfide uciekł na pustkowie koło Subiaco, gdzie w zupełnym ukryciu przed światem przepędził trzy lata na modlitwie i rozmyślaniu. Nie zdołał jednak dłużej ukrywać się; odnaleźli go pasterze. Wnet zaczęli się ściągać doń ludzie pociągnięci sławą umartwionego życia jego, gromadzili się uczniowie pustelnicy, a nawet mnisi okolicznego klasztoru Vicovaro uprosili go sobie na przełożonego. Reforma klasztoru, jaką usiłował przeprowadzić, nie powiodła się i cudem tylko uniknął św. Benedykt zamachu na swe życie ze strony współbraci. Powrócił na umiłowaną pustelnię i znowu "przebywał sam z sobą w oczach Boskiego Widza". Po raz drugi przerwano mu samotność: dla coraz liczniej napływających uczniów zbudował w okolicy dwanaście klasztorów i wyznaczył osobnych przełożonych. Przy sobie zatrzymał tylko nielicznych adeptów życia mniszego. Pomędzy nimi spotykamy dwóch chłopców, synów obywateli Rzymu, późniejszych świętych Maura i Placyda. Lecz nie miał tu zostać na zawsze. Napływ mnichów i rosnący wpływ świętego wzniecił zazdrość w sercu prezbitera niedalekiego kościoła, niejakiego Florencjusza, zawiść objawiająca się tak drastycznie, że Benedykt opuścił Subiaco z garstką uczniów. Interesujący szczegół przytacza św. Grzegorz: zaledwie Benedykt opuścił Subiaco, doniesiono mu, że Florencjusz nagle zakończył życie. Święty mimo to nie wraca i udaje się na Monte Cassino.

W zbudowanym na górze przez siebie klasztorze spędził ostatnich kilkanaście lat życia. Widzimy go, jak wspólnie z braćmi pracuje na roli, jak siedzi nad księgą duchowną w bramie klasztoru, jak noce całe spędza na modlitwie, jak zajmuje się rządami klasztoru i kierunkiem duchownym braci. Ale błogosławiona działalność jego sięga dalej; ewangelizuje okolicznych na wpół pogańskich wieśniaków, ratuje ludność w czasie zarazy i głodu. Staje się wyrocznią i źródłem porady, o którą przybywają doń z oddali ludzie, a zarazem najslawniejszą osobistością tak, że król Gotów Totila, ciągnąc na zdobycie Rzymu, przybył go widzieć. Patriarcha mnichów, który ze szczytu góry spoglądał nieraz pewnie na przeciągające dolinami armie Rzymian i Gotów, siejące spustoszenie dokoła, wyrzucał Totili jego okrucieństwo i przepowiedział utratę królestwa i życia po dziewięciu latach.

Z Monte Cassino założył klasztor koło Terracina i wysłał tam część mnichów. Ten *homo Dei* – mąż Boży, co żył w ciągłym zjednoczeniu duchowym z Bogiem, któremu było danym w wizji oglądać świat cały jakby skupiony w jednym nikłym promieniu słonecznym, ten mistyk, któremu małym się zdało wszelkie stworzenie, bo dusza jego widziała Boga – był pełen dobroci i serdeczności. Serdecznym był jego stosunek do rodzonej siostry św. Scholastyki; nie można bez wzruszenia czytać u św. Grzegorza opisu sceny ostatniego widzenia się jej z bratem. W grobie w kaplicy klasztornej dla siebie przygotowanym kazał pochować ciało zmarłej Scholastyki. Również czułym przyjacielem ojcowskim był dla swych pierwszych "oblatów" Maura i Placyda, a współczucie dla zbolełych i nieszczęśliwych jest jego rysem charakterystycznym.

Zharmonizowaną z całym życiem jego była śmierć, której dzień na długo przedtem braciom przepowiedział. Zapadłszy na febrę, polecił w szóstym dniu choroby zanieść się do oratorium i tam stojąc nad otwartym grobem wsparty na ramionach mnichów przyjął Komunię świętą i oddał Stwórcy duszę. Był to rok 543. Żywot św. Benedykta, przekazany nam przez św. Grzegorza w drugiej księdze *Dialogów*, jest w wielkiej części opisem cudów działanych przez świętego patriarchę; wszak wielki papież pisał go dla pouczenia przede wszystkim prostych dusz, do których mowa cudownych wydarzeń przemawia silniej niż metafizyka. Zdaje się też św. Grzegorz odczuwać, iż nie wyczerpał wszystkiego, iż nie dał pełnej charakterystyki życia wewnętrznego i działalności świętego. Ciekawych tych rzeczy odsyła do reguły Benedykta: "Bo niech nie będzie ci to zgoła tajnym, że mąż Boży wśród tylu cudów, którymi promieniał w życiu, jaśniał także w wysokim stopniu słowem nauki. Napisał bowiem regułę dla mnichów odznaczającą się mądrym umiarem i jasnością ujęcia. Jeżeli więc pragnie ktoś dokładniej poznać jego życie i działalność, to może znaleźć w nauce tej Reguły wszystkie czyny Mistrza; bo święty mąż ów nie mógł w żaden sposób inaczej nauczać niż żył".

Powyższymi słowy uchwycił Grzegorz charakter osobisty reguły św. Benedykta. Nie jest ona zbiorem suchych przepisów, ale dokumentem duszy ludzkiej, która przekazuje nam nie tylko mądrość znaną u innych, ale która czerpie również z własnych doświadczeń i przeżyć. Zwłaszcza w prologu do reguły, który jest jak gdyby streszczeniem całości, ton bezpośredni nader plastycznie występuje. Są to naprawdę: *verba magistri* i *admonitio pii patris*. Ale poza tym ile razy słyszymy powoływanie się świętego na "experientia

magistra", gdy słyszymy jego "sufficere credimus", gdy przeciwstawiając się innym odzywa się "Nos autem", im więcej wczytujemy się w regułę, tym bardziej występuje moment jak gdyby bezpośredniej mowy do czytelnika, niby kandydata czy już mieszkańca klasztoru. A jednak byłoby to z drugiej strony zasadniczym błędem uważać regułę za zbiór tylko ascetycznych upomnień; w rzeczywistości jest ona prawdziwa *lex* – prawem życia mniszego i aby ją stworzyć potrzeba było genialnego odczucia rzymskich: *jus et aequitas*.

Życie mnisze w Kościele Chrystusowym wyrosło z ducha Ewangelii i z potrzeby, by zadość uczynić aspiracjom heroizmu, jaki budzi się w duszach szlachetnych. Nie jest to wcale przypadkowym, że zaczyna się ono wtedy dopiero, gdy czasy krwawego powszechnego męczeństwa ustają, gdy Kościół wychodzi z katakumb. Ideał męczennika, tego *athleta Christi*, co dla Pana porzuca wszystko, nawet i życie własne, nie ginie, jeno odpowiednio do danej chwili inne przybiera kształty. Wciela się w mnicha, co również dla Chrystusa wyrzeka się wszystkiego, by jako żołnierz Chrystusów walczyć z szatanem, ze światem, co w złości położon, i z sobą samym, i w ten sposób znaleźć Boga i do Niego wyłącznie należeć.

To starochrześcijańskie ujęcie ideału życia mniszego znajdujemy i u św. Benedykta. Jego mnich również porzuca wszystko, by znaleźć Boga i on chce walczyć pod wodzą króla swego Chrystusa. Lecz kiedy pierwsza faza mnichostwa była pustelnicstwem, to u naszego świętego występuje przynajmniej od czasu Monte Cassino zdecydowanie i wyraźnie cenobityzm, życie wspólne. Eremita chrześcijański – wbrew wszystkim błędnym mniemaniom – nie był aspołecznym, wystarczy przejrzeć *Vitae Patrum*, aby się o tym dowodnie przekonać, ale był zasadniczo a nieraz i krańcowo indywidualistą. Święty Benedykt jest w najlepszym tego słowa znaczeniu kolektywistą w życiu duchownym: w jego klasztorze jednostka pochłonięta jest przez społeczeństwo. Pierwszym i zasadniczym obowiązkiem mnicha wedle św. Benedykta jest posłuszeństwo i zarazem jego najślawniejszym orężem *praeclara oboedientiae arma, a renuntiatio* – wyrzeczenie się własnej woli takim obowiązkiem jak dla chrześcijanina wyrzeczenie się przy chrzcie "szatana i pychy jego". I dlatego składa on ślub posłuszeństwa opatowi – *oboedientiam secundum regulam*, dlatego nawet wszystko, co by dobrego chciał uczynić, musi wpieryw uzyskać zatwierdzenie przełożonego – *omnia cum voluntate abbatis agenda*.

Ale stając się posłusznym, nie staje się kółeczkiem maszynowym, ani też klasztor w pojęciu św. Benedykta nie jest maszyną. Widać to jasno, gdy mówi,

jakim powinien być opat: wyposażony władzą pełną ojcowską – *potestas paterna*, tak że od jego uznania wszystko zależy, ma wciąż pamiętać o tym, że przed Bogiem zda rachunek z postępowania swego, że odpowie za powierzone mu dusze mnichów. Godność jego dlatego jest tak wielka, iż zastępuje on samego Chrystusa, dla mnichów swych ma być nauczycielem, pasterzem, lekarzem dusz i – ojcem. Dlatego też ma starać się *potius prodesse quam praeesse* – raczej być użytecznym niż samowolnie rządzić, i starać się bardziej o miłość niż być przedmiotem postrachu – *potius amari quam timeri*.

Bo klasztor benedyktyński – i to jest zasadniczym dla niego – jest *familia* – rodziną, a jego mnisi to bracia, mający jednego wspólnego ojca opata. Dlatego na ten wzajemny stosunek rodzinny, na wzajemny szacunek i miłość kładzie reguła Benedykta tak wielki nacisk, dlatego tak dla niej charakterystyczne żądanie, by w wzajemnym stosunku unikać wszystkiego, co by mogło tę atmosferę rodzinną choć w najmniejszej rzeczy zamącić, dlatego żądanie największej wspólności w życiu, dlatego wspólna modlitwa i praca. Dlatego też postulat znanej benedyktyńskiej *stabilitas loci*: mnich do końca życia pozostaje w klasztorze, do którego wstąpił, bo w nim ma swą od Boga mu daną rodzinę duchowną.

Postawiwszy tak wysokie wymagania wewnętrzne, okazał się Benedykt nader powściągliwym w żądaniach tak zwanych umartwień cielesnych, w które obfituje eremityzm. *Nihil asperum* jest jego dewizą – nic uciążliwego i nie *mortificatio*, nie umartwienie zewnętrzne, ale *honestas morum* – jego zasadą. W porównaniu do reguł współczesnych naszemu świętemu jego reguła, o ile idzie o zewnętrzną ostrość życia: post, sen, odzienie jest nader łagodną: jego żądania pod tym względem nie przewyższają miary wymaganej wówczas od każdego zwykłego chrześcijanina.

Takim jest ideał mniszy św. Benedykta: klasztor jego ma być *schola dominici servitii* – szkołą służby Bożej, którą wypełnia się modlitwą i pracą. W modlitwie zgodnie z duchem pierwszego Kościoła nacisk główny położony na modlitwę liturgiczną, na odmawianie wspólne i śpiew psalmów. To *opus Dei* specjalnie leży na sercu św. Benedyktowi i żąda też od mnicha, by ta wspólna liturgiczna modlitwa była mu *opus palmare*. Drugim bardzo silnie akcentowanym elementem tej służby Bożej jest praca zarówno ręczna jak i umysłowa: ponieważ bezczynność jest nieprzyjaciółką duszy, dlatego bracia powinni być zajęci w pewnych godzinach pracą ręczną, a w pewnych czytaniem duchownym – *lectio sacra*, – mówi reguła. Jest charakterystycznym, że w

chwili, gdy życie mnisze zaczęło powstawać z eremityzmu, to pierwsi jego pracodawcy jak Pachomiusz tworzyli klasztory jako warsztaty pracy, która była doskonale zorganizowaną, podczas gdy życie duchowne nadal pozostawało rzeczą jednostki. Klasztory Pachomiusza były to kolonie modlących się robotników. Benedykt i tu swoją poszedł drogą: klasztoru nie zamienił w fabrykę, ale przy całym nacisku położonym na pracę podporządkował ją służbie Bożej i uświęceniu jednostki, akcentując pierwszeństwo modlitwy.

W chwili, gdy ginął świat starożytny i nowy wyłaniał się z mgły nieszczęść i klęsk dziejowych, był św. Benedykt człowiekiem, co stworzył podstawy nowego porządku rzeczy. Zaczynał nie od cywilizacji jako takiej, nie mówił o wiedzy i sztuce, nie stawiał nowych koncepcyj społecznego ustroju, ale założył szkołę służby Bożej i szukał królestwa Bożego. Miał przy tym genialne poczucie rzeczywistości i potrzeb swego czasu. Obywatelowi ówczesnego świata, którego zdemoralizowała niepewność dnia i godziny i przemieniła w włóczęgę, ukazał jako ideał *stabilitas*, indywidualiście posłuszeństwo i umiar, a wszystkim szukać kazał pokoju. A był w dziele swym taki szeroki, że w ramy jego reguły dają się wstawić niemal wszystkie zadania religijne i cywilizacyjne, jak wykazała historia, a zarazem tak niezależny w swych poczynaniach, że od żadnego zadania i celu ziemskiego instytucja jego nie jest zawisłą. Dlatego idea jego ogarnęła z czasem wszystko, dlatego wychowała Europę i dała jej cywilizację opartą na umiarze i stałości. A dziś, gdy obchodzi świat katolicki 1400-ną rocznicę Monte Cassino, to myśl naszą przykuwa w pierwszym rzędzie nie klasztor słynny, nie jego skarby wiedzy i sztuki, lecz postać majestatyczna Świętego, który zdaje się aż do dzisiaj ze szczytu "Świętej Góry" spoglądać poprzez przestrzenie wieków na świat i głosić mu starochrześcijańskie: *Pax*. (1)

*X. Karol Czesznák.*

---

"Ruch Teologiczny". Dodatek informacyjny do "Przeglądu Teologicznego". Rok I. Lwów – czerwiec 1929. Nr 1. (Za pozwoleniem Władzy Duchownej), ss. 1-7. (a)

### **Przypisy:**

(1) Literatura: Herwegen, *Der heilige Benedikt*. Düsseldorf. – Butler, *Sancti Benedicti Regula*. Friburgi 1927. – Butler, *Le Monachisme Bénédictin*. Paris 1924. – Hilpisch, *Geschichte des benediktinischen Mönchtums*. Freiburg 1929.



- (a) Por. 1) F. J. Holzwarth, [\*Historia powszechna. Benedykt z Nursji i jego reguła zakonna.\*](#)
- 2) Ks. Piotr Skarga SI, [\*Żywoty Świętych Starego i Nowego Zakonu na każdy dzień przez cały rok.\*](#)
- 3) Ks. Julian Antoni Łukaszewicz, [\*Żywoty Świętych, z dodatkiem rozmyślań, modłów i rycin.\*](#)
- 4) Bp Władysław Krynicki, [\*Dzieje Kościoła powszechnego.\*](#)
- 5) O. Jan Tauler OP, [\*Ustawy duchowe.\*](#)
- 6) Ks. Edward Górski, [\*Księga Psalmów. Tekst i komentarz.\*](#)
- 7) Ks. Kazimierz Naskręcki, [\*Liturgika, czyli wykład obrzędów kościelnych w krótkim zarysie.\*](#)
- 8) Gregorius Papa XIII, [\*Martyrologium Romanum.\*](#)
- (Przyp. od red. *Ultra montes*).



( [HTM](#) )